

# Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Sierakowskiego № 21 m. 6.  
Czynne od g. 1 — 3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ:  $\frac{1}{1}$  strona — 80 zł.  
 $\frac{1}{2}$  " — 40 "  
 $\frac{1}{4}$  " — 20 "  
 $\frac{1}{8}$  " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

## O aktywnej lojalności.

Stosunek władz polskich do mniejszości narodowych ostatnimi czasy zmienił się zasadniczo. Początek tej zmiany datuje się od niedawna. Przed przewrotem majowym, kiedy ster władzy trzymali w swoim ręku nacjonałiści (endecja, chadecja i Piast), stosunek do mniejszości narodowych był zupełnie odmienny. Zasadniczą jego cechą była negacja równouprawnienia obywateli nie Polaków, którzy bądź co bądź w obecnych granicach Rzeczypospolitej stanowią przeszło trzecią część całej ludności.

Za czasów panowania nacjonalistów wymagano od mniejszości narodowych, ażeby cieszyły się z tego, co mają, chociaż w rzeczywistości nic nie miały, gdyż w urzędach panował wyłącznie język polski (nawet tam, gdzie mniejszości narodowe stanowiły faktyczną i zwartą większość), posady państwowe mogli zajmować tylko Polacy (może z małymi wyjątkami), własne szkolnictwo napotykało na przeróżne trudności i szykany. Lecz wymagano „wesolej miny”. Wymaganie oczywiście pozostało tylko wymaganie, mniejszości zaś, każda według swoich sił, starały się wywalczyć chociaż minimalne warunki, któreby zapewniły im dalszą narodową i kulturalną egzystencję.

Rządy przedmajowe cechowała jednakże szczerść, posuwana często do cynizmu. (Słynna enuncjacja Skulskiego o Białorusinach). Endecja nie kryła się, jak nie ukrywa się i dziś, ze swymi ultranacjonalistycznymi zamiarami, nie robiła tajemnicy, że dąży do pochłonięcia w morzu polskiem wszystkich mniejszości narodowych. Wyrazem tych nastrojów u góry były brutalne metody miejscowych administratorów. Dla przykładu możemy przypomnieć smutnej pamięci kuratora Gąsiorowskiego, który otwarcie twierdził, że chętnie będzie zatwierdzał raczej tych na-

uczycieli Litwinów, którzy mają jaknajmniejsze kwalifikacje, ażeby w ten sposób nie byli zdolni konkurować z nauczycielami szkół rządowych.

Po przewrocie majowym zaczęto mocno podkreślać zasadę równouprawnienia wszystkich obywateli państwa bez różnicy narodowości. Uznawano nawet teoretycznie konieczność znacznych ustępstw i uwzględnienia potrzeb kulturalno-narodowych mniejszości narodowych pod warunkiem lojalnego ich ustosunkowania się do państwowości polskiej. Po dłuższym okresie pewnych wahań i prób w tym kierunku ostatecznie zapanował najnowszy kurs, którego wyrazicielem ostatnio był zmarły tragicznie Tadeusz Hołówko.

Na naszym gruncie zainicjował go p. A. Hirsberg, dyrektor gimnazjum żydowskiego w Wilnie a jednocześnie założyciel Żydowskiego Klubu Myśli Państwowej, który w prasie i na terenie stworzonej przez siebie organizacji zaczął propagować zasadę, że nie dość być lojalnym *formalnie* obywatelem państwa, by wymagać od niego uszanowania w całej pełni swych odrębności narodowych. Do tego jest potrzebna *aktywna* lojalność i współpraca w budownictwie państwowem.

Myśl tę pochwyciły czynniki kierownicze, w pierwszym rzędzie w resorcie oświatowym i oto od pewnego czasu władze szkolne wysuwają w stosunku do szkolnictwa mniejszości narodowych szereg wymagań, o których doniedawna nie było mowy. Dawny indferentyzm i obojętność na to, co czuje i myśli ludność niepolska, byle tylko nie popełniała czynów antypaństwowych—zastąpiło dziś dążenie do urobienia z niej elementu państwowo-twórczego. Stąd troska o odpowiedni kierunek w wychowaniu młodzieży. Stąd ingerencja kuratorów i wizytatorów w życie wewnętrzne szkolnictwa mniejszościowego, które dotychczas nie budziło w nich żadnego zainteresowania.

Obecnie uznano za objaw szkodliwy dotychczasowe odosobnienie młodzieży i personelu nauczycielskiego w szkołach mniejszości narodowych. Kuratorjum obecnie wymaga bliższego kontaktu szkół obconarodowych ze szkołami polskimi, udziału nauczycieli Litwinów czy Białorusinów w konferencjach pedagogicznych wspólnie z nauczycielami Polakami, udziału uczniów Litwinów i Białorusinów w pogadankach, przedstawieniach amatorskich, nabożeństwach etc. wspólnych z młodzieżą polską, słowem wszelkimi sposobami usiłuje wytworzyć atmosferę „współpracy”. Szczególniej mocno akcentuje się to dążenie na prowincji.

W zasadzie nic nie można mieć przeciwko takiemu stawianiu kwestji. Wszelki separatyzm i ekskluzywizm w kraju o mieszanej ludności, jest niepożądany i szkodliwy. Kontakt młodzieży litewskiej i nauczycielstwa litewskiego z takimże środowiskiem polskim w takich np. Świącianach mógłby być bardzo pożyteczny, ale pod jednym warunkiem: równości i wzajemności z obu stron. A więc jeżeli uczniowie Litwini mają brać udział w zebraniach i przedstawieniach, urządzanych przez ich kolegów Polaków, to ci ostatni nawzajem powinni uczestniczyć w kształcących i rozrywkowych imprezach litewskich, ucząc się języka litewskiego, o ile go nie znają. Takie zbliżenie i zapoznanie się wzajemne niewątpliwie wyszłoby na użytek obu stron.

Ale, zdaje się, że o tego rodzaju równouprawnieniu w sferach miarodajnych wcale nie myślą. Władzom szkolnym chodzi, jak można sądzić na podstawie dotychczasowej obserwacji, jedynie o wciągnięcie młodzieży litewskiej do środowiska polskiego i uczynienie tą drogą wyłomu w stosowanej dotąd przez miejscowe społeczeństwo litewskie taktyce izolacyjnej.

Nie trzeba być prorokiem, aby przewidzieć, że podobne metody, oparte na przymusie i nakazie, nie tylko nie osiągną zamierzonego celu, ale wywołają jeszcze większe podrażnienie i zaostrenie stosunków. Młodzież litewska czy białoruska, która się znajdzie w otoczeniu polskim nie z dobrej woli, będzie się tam czuła obco, będzie patrzyła spośledba na gospodarzy i napewno nie nasiąknie przychylnością do polskiej kultury i państwowości, jak tego oczekują inicjatorzy tego pomysłu. Nie wyrosną też z niej żadni „aktywiści”.

Temat ten już poruszaliśmy przed kilku miesiącami z okazji zamknięcia na wiosnę żydowskiego seminarjum nauczycielskiego w Wilnie.

Możemy tu tylko powtórzyć, cośmy wtedy napisali. Czy w obecnych warunkach wymagania władz szkolnych są racjonalne? Czy państwo może wymagać od swych obywateli, należących do mniejszości narodowych, czegoś więcej, niż zewnętrznej poprawności i formalnej lojalności, jeżeli ci obywatele czują się pokrzywdzeni i nie korzystają z kompletnego równouprawnienia?

Skąd mogą się oni zdobyć na zapał i patryjotyzm państwowy, gdy są uważani za obywateli drugiego rzędu, gdy się ich pozbawia warunków swobodnego rozwoju narodowego, gdy z racji swych odrębności językowych lub wyznaniowych podlegają szeregowi ograniczeń, być może nie ustawowych, lecz stosowanych w praktyce?

Wiecznie ta sama maksyma: wpięrow uspokojenie, a potem reformy. I zawsze ten sam zawód. Żeby chociaż ktokolwiek spróbował uczynić na odwrót...

KAZYS KIELA

## Żmija

*Przełożył z litewskiego W. Zaleski.*

I.

Krzywemi linjami wije się życie ludzkie. I nie ma człowieka, któryby mógł ich kierunek oznaczyć. Krzywa, jak linja lotu ćmy, stała się linja życia Wielżenisowej.

Nagi, zadymiony komin sterczy na końcu wsi Debejek. Wielżenisowa stoi przy nim nachylona i kijem grzebie w zgłiszczach. Wyciągnie jaki kawał żelaza i niesie ku zadymionej brzozie. Przy brzozie stoi zapłakana dziewczynka.

Dudnią na drodze koła, konie parskają—ludzie śpieszą na targ.

Droga na targ prosta i wymierzona.

W tem miejscu, gdzie teraz poczerniały od dymu komin sterczy, jeszcze przed rokiem mieszkał

krawiec Wielżenis. Do północy turkotała maszyna do szycia, do północy kroili nożyce.

Załamata się linja Wielżenisowej, maszyna do szycia szyc przestała—ludzie w mundurach wywieźli dokądś jej męża. Na wszystkie strony biegła Wielżenisowa sama jedna pozostawszy, do odległych wsi zachodziła i nierzadko przynosiła do domu to garść mąki, to pół bochenka chleba, to butelkę mleka. Wielżenisowa borykała się z losem, jak mogła: i na zarobki chodziła, i wróżyć z kart się nauczyła, a latem las żywił. Pełen koszyk jagód Wielżenisowa codzień nosiła do miasta i państwu sprzedawała.

Dudni czwartkami trakt, parskają konie—ludzie z targu wracają. Wielżenisowa wychodziła na trakt wieczorami i znajomych wypytywała, czy o jej mężu czego nie słyszeli na targu. Nikt nic nie słyszał. Cicho spływały łzy po jej policzkach, gdy, powróciwszy do domu, całowała poblada twarzyczkę swej córeczki.

Rozgłośnie grała we wsi harmonijka, z oddali przyplływała pieśń wesola. Nierzadko w sercu Wielżenisowej błyskała iskra nadziei: jeszcze młodą była Wielżenisowa.

Skończyły się jagody, grzyby się zaczęły. Jeszcze

## „Nowy“ i „najnowszy“ kurs polityki polskiej w sprawie białoruskiej.

### VII.

I tu mimowoli zwraca na siebie uwagę błahy, lecz być może „symboliczny” zbieg okoliczności: akurat w dniu tragicznej śmierci T. Hołowki, 28 sierpnia w „Słowie”, organie tych skrajnych społecznych i narodowych przeciwników Białorusinów, coraz wyraźniej zyskującym przewagę nad organem miejscowych „demokratów”, „Kurjerem Wileńskim”, ukazał się artykuł p. Wł. Studnickiego, zawierający jego *credo* w kwestji białoruskiej.

„Program białoruski” p. Studnickiego—w przeciwieństwie do wymownego i niekonsekwentnego T. Hołowki—jest ujęty w kilku słowach. Dowód oczywisty organicznej spójności i harmonji jego poglądów...

„Przeszłość nasza—pisał ten najnowszy kandydat na stanowisko czołowego ideologa B.B.—obfitywała w trawienie (*c'est le mot!*) obcych żywiołów: szlachta litewska i ruska zasymilowały się i stały polskimi pod wpływem szlachty polskiej i polskiej państwowości. W przyszłości—pod wpływem tej państwowości i ludu polskiego może zasymilować się lud białoruski”... „Potężny czynnik” tej asymilacyjno-narodowej funkcji polskiego państwowego żołądka (trawienia!) stanowi—według programu p. Studnickiego—*własne* (narodowo-polskie) państwo z jego (oczywiście takim samym narodowo-polskim, jak tego żądał już ś. p. Hołowko) szkolnictwem i służbą wojskową”. („Do wczorajszego artykułu J. E. ks. arc. E. Roppa”).

Mamy więc przed sobą charakterystyczny, a być może i aktualny projekt dalszej logicznej ewolucji „programu białoruskiego” obozu rządzącego. Ewolucja, jak widzimy, odbywa się w kierunku „uproszczenia” programu drogą usunięcia zeń wszystkich tych nie dających się pogodzić sprzeczności, które wynikały na tle demokratycznej frazeologii i serdecznej

życzliwości zmarłego działacza względem „białoruskiej ludności kresowej”.

„Uproszczenie”, jak widzimy, sięga bardzo daleko.

Jeżeli ś. p. Hołowko występował w swym „białoruskim programie” jako „psycholog” czy raczej jako „psychopompos” wyborczy, jako „łapacz dusz”, za cel swej taktyki politycznej stawiał rozciągnięcie władzy ducha polskiego nad duszą narodu białoruskiego, to p. Studnicki w charakterze aktywisty—instruktora ze szkoły niemieckiej na służbie u naszych „kresowych” agrarjuszy, sprowadza całe zadanie do zwykłej fizjologii...

Jeżeli w „tragedji Hołowki” p. St. Thugutt widział jednocześnie „tragedję współczesnej Polski”, ponieważ w niej, jak w embrjonie zawarta jest fatalna konieczność powtórzenia wszystkich błędów i klęsk dziejowych Polski (ob. cytowany już nekrolog w „Robotniku”), to dla p.p. Mackiewiczca i Studnickiego żadnej tragedji wogóle niema, a przeciwko niebezpieczeństwom, które mi straszny p. Thugutt, zdaniem ich, najlepiej zabezpiecza...reasekuracja traktatu Ryskiego w Moskiewskim Sowieckim Banku, który, jak się zdaje, definitywnie już ustabilizował swoją nową politykę narodowościową. Czy nie w tym celu, aby się naocznie przekonać o tem, jeździł szanowny poseł B.B. do Z. S. S. R.?

Co się tyczy tragedji narodu białoruskiego w Polsce, to ta również, zgodnie z programem p. Studnickiego, przestaje całkiem istnieć z chwilą... całkowitej jego polonizacji, innemi słowy zupełnej jego likwidacji...

Wszystko jest jasne i proste w tem końcowem stadium ewolucji programu B.B. Tylko konia z rzędem temu, kto odnajdzie w nim chociaż jeden rys, odróżniający go od tradycyjnego programu mniejszościowego naszej endecji...

\*

Na zakończenie małe wspomnienie historyczne. W jesieni 1907 r. piszący te słowa zamieścił w miejscowym dzienniku „Siewiero-Zapadnyj Gołos” arty-

wiekszy kosz dźwigała Wielżenisowa do miasta i państwu sprzedawała.

Zalała się linja Wielżenisowej—ogień chatę pożarł.

I sterczy poczerniały od dymu komin na samym końcu wsi Debejek. Wielżenisowa stoi przy nim nachylona i kijem grzebie w zgliszczach, a przy brzoście stoi zapłakana jej córeczka.

### II.

Jak zwierz drapieżny zima się zbliżała. Przez robaków pokaleczone, pożółkłe, powoli opadały z drzew liście. Czerwone, jak krew, płatki georginji skurczyły się i poczerniały.

Rozgłośnie gra we wsi harmonijka, rozlega się śmiech wesoly. Skończyły się prace polne.

Dwa dni biegła głodna Wielżenisowa i nic nie przyniosła. Błada dziewczynka płakać nie przestawała.

Ubrała się Wielżenisowa i poszła do miasta za chlebem.

Jest w mieście dom na zielono pomalowany, a nad jego drzwiami napis:

#### Zakład fryzjerski.

Przez cały dzień tłusty Sztolcas tam mydło rozrabia i namydla najróżniejsze policzki; dopiero wieczorem zdejmuje z siebie swój biały chałat. Prędko goli Sztolcas, lecz czwartkami jednak nie może dać sobie rady. Na kilku krzesłach siedzą czekający. Huczy rynek, stukają na schodkach zabłocone buty. Dużo błota nanoszą Sztolcasowi czwartkami.

Popatrzyła Wielżenisowa na dom, nad którego drzwiami widnieje napis:

#### Zakład fryzjerski.

I weszła, by pana o pracę poprosić.

Sztolcas, kazał przyjść wieczorem i wziąć się do szorowania podłogi.

Na ulicach palą się latarnie. Milczą na rynku kamienie błotem pokryte. Tylko od czasu do czasu rozbrzmiewa w powietrzu jakiś głos pijany.

Przyszła Wielżenisowa podłogę szorować.

kuł „Urzędowi demokracji”. W artykule tym poddany został krytycznej analizie program „T-wa Białoruskiego”, świeżo założonego wówczas przez koła „demokratyczne”, pozostające w kontakcie z kancelarją generał-gubernatora.

Program wspomnianego „T-wa Białoruskiego”, zorganizowanego oczywiście w celu przeciwdziałania niepokojącej już wtedy sfery rządowej działalności białoruskich „nacjonalistów”, zawierał szereg pięknych obietnic pod adresem białoruskiej ludności „kresów” („okrain”) pod jednym warunkiem: aby ta wyrzekła się swego narodowego oblicza, swojej inteligencji, wtedy składającej się zaledwie z jednostek i swojej przyszłości, jako samodzielnego narodu...

W programie „T-wa Białoruskiego” nie było, rzecz prosta, ani jednego słowa o białoruskiej szkole narodowej.

Autor artykułu, który pierwszy bodaj poruszył sprawę białoruskiej szkoły narodowej w prasie rosyjskiej, zakończył go następującym kategorycznym pytaniem, zwróconem do „urzędowych demokratów”:

„Wy, przyjaciele białoruskiego narodu, odpowiedźcie krótko i wyraźnie na jedno: czy jesteście za czy przeciw szkole ojczystej dla dziecka białoruskiego? Odpowiedź wyjaśni wszystko”. Autor dowodził dalej, że elementarny ten pedagogiczny warunek, umożliwiający duchowy rozwój narodu, stanowi najlepsze kryterjum szczeroci uczuć przyjaźni i szacunku względem danego narodu.

Oczywiście autor odpowiedzi nie otrzymał...

Było to przed ćwierć wiekiem, gdy ruch białoruski stawał zaledwie pierwsze swoje kroki. Czy mógł autor jeszcze tak niedawno myśleć, że wypadnie mu zwrócić się z tem samem pytaniem do „rządowych demokratów” wyzwolonej Rzeczypospolitej Polskiej, w czasach, gdy rozwój kultury narodowej białoruskiej uczynił tak olbrzymie postępy, gdy istnieją na świecie nietylko tysiące szkół białoruskich niższych i średnich, ale i wyższe, gdy dorobek literacki, a nawet naukowy w języku białoruskim jest tak pokazny? Z tem samem pytaniem, ale chce się wierzyć, iż nie z tem samem powodzeniem, co ćwierć

wieku temu, w carskiej, biurokratycznej, uciskającej wszystkich „inorodców” Rosji...

Niestety historia, jak widzimy, się powtarza...

*Sulima.*

## W poszukiwaniu wyjścia.

W połowie ubiegłego roku ukazała się na europejskim rynku księgarskim ciekawa książka: „La ré-surrection d'un peuple 1918—1927” (Paris 1930, str. 148). Autorem jej jest pułk. Władysław Skorupski, jeden z twórców przewrotu grudniowego w Litwie. Ta ostatnia okoliczność, a z drugiej strony oryginalny, odbiegający od szablonowego doktrynerstwa politycznego pogląd autora na kwestję wileńską skłaniają do poświęcenia książce słów paru.

Roztrzaskanie całości zaprowadziłoby nas oczywiście zdaleko. Świadomie więc wyeliminujemy z książki momenty, obchodzące nas najbliżej.

W przedmowie autor odwołuje się nie do „Polski oficjalnej i zapóźnionej na stanowiskach nie do utrzymania”, a tylko „do Polski bardziej liberalnej, szlachetniejszej i lepiej poinformowanej”. „Niech Polacy przypomną sobie — powiada autor — ofiarę Jadwigi... Wilno, zwrócone Litwie byłoby dziś okazją i gwarancją nowej unji polsko-litewskiej, która — nie będąc dynastyczną jak w 1386 r. — stanowiłaby najskuteczniejszą gwarancję trwania obu krajów w niepokojnej Europie. Przez to zrealizowałby się właściwy, głęboki sens paktu lubelskiego z 1569 r. Niech Wilno powróci do matki — ojczyzny, a przed Wenedami Północy, których cnoty wojenne sławił już Homer, zajaśnieje jaknajpiękniejsza przyszłość. Po tej słusznej i nieuniknionej restytucji, Biały Orzeł polski będzie mógł z tem większą chwałą i dumą kontynuować swój wielki, spokojny lot w lazurach”.

Książka zawiera poza przedmową 7 rozdziałów. 6 z nich poświęca autor kolejno: epopei napoleońskiej, powstaniu 1863 r., wojnie światowej, stosunkowi Niemiec do Litwy, historii zatargu o Wilno oraz

Wpuścił ją Sztolcas do środka i wszystko pokazał.

Wielżenisowa szorowała podłogę, a Sztolcas stał we drzwiach i patrzył.

Wciągała w swe płuca powietrze, przesycone zapachem wody kolońskiej i fiksaturu. Roztargane włosy lały jej do oczu. Ocierała pot z czoła, odpędzała od oczu nieposłuszne włosy i znów szorowała.

Wreszcie zaczęła błyszczyć podłoga, na czerwono pomalowana.

Stała Wielżenisowa przed lustrem i poczęła się sobie przyglądać. Nigdy jeszcze nie widziała siebie w takim lustrze. Stała bokiem i wypięła perkal, piersi jej pokrywający.

Sztolcas zaprowadził ją po schodach na piętro. Zapłacić za wymycie podłogi. Kazał jej usiąść na krześle, a sam otworzył szufladę. Dużo pieniędzy zabłyszczało na stole.

Sztolcas wziął w jedną rękę lit, a w drugą trzy pięciolitówki.

— Z której ręki chcesz? — spytał.

Zarumieniła się Wielżenisowa i nic nie odpowiedziała.

Sztolcas rzucił pieniądze na stół i schwycił ją za rękę. Wielżenisowa chciała wstać, lecz nie zdołała. Tylko przy samych ustach poczuła jeszcze silniejszy zapach fiksaturu.

Wyrwała rękę i uderzyła go w twarz.

Zachichotał Sztolcas, zapiszczał i, jeszcze mocniej przycisnąwszy ją do siebie, rzucił ją na łóżko. Wielżenisowa poczuła, iż siły zaczynają ją opuszczać.

Perkalowa bluzka się rozpięła na piersiach. Sztolcas coś jej szeptał gorąco.

Milczą na rynku kamienie, błotem pokryte, i znowu czwartku oczekują.

Wziąwszy trzy pięciolitówki, Wielżenisowa szła sama do domu. Ze zmęczenia uginały się pod nią nogi, a w sercu coś zimnego pełzało. Zda się żmija tam się zakradła.

Woń fiksaturu wciąż jeszcze łaskotała ją w nosie.

III.

Spadł pierwszy śnieg i zasypał kupę gruzów, pozostałych po pożarze w końcu wsi Debejek. Tylko goły komin stał na posterunku. Wielżenisowa pro-

zamachowi stanu w Litwie z grudnia 1927 r., w którym to zamachu odegrał pułk. Skorupskis bodaj główną rolę. Wreszcie w ostatnim, 7-ym rozdziale (najobszerniejszym) wyraża sztabowiec litewski swój pogląd na sprawę rozwiązania problemu wileńskiego.

Ażeby zrozumieć przyczyny zabrania przez Polskę Wilna, należy, zdaniem autora znać epokę, która nastąpiła bezpośrednio po wojnie światowej. Odradzająca się Polska, zamiast zapatrywać się na Litwę jako na siostrzycę i przyszłą sojuszniczkę popełniła błąd, gdyż uważała Litwę za niewygodnego, krepującego sąsiada, którego rozwój winien być przy okazji wstrzymany. „Polska i Litwa są dwoma bratnimi narodami, które łączyć by powinno wspólne, długotrwałe nieszczęście, sąsiedztwo geograficzne i identyczność warunków politycznych... Jedynie ścisły sojusz może je (Polskę i Litwę) uchronić przed istotnymi i groźnymi apetytami państw ościennych”.

Jak sobie pułk. Skorupskis konkretnie wyobraża rozwiązanie kwestji wileńskiej? W zasadzie, jak każdy Litwin, uważa za dogmat zwrot Wileńszczyzny Litwie i uzasadnia stanowisko znanymi argumentami: historycznymi, politycznymi i gospodarczymi. Jednak pułk. Skorupskis nie domaga się inkorporacji Wilna w skład republiki litewskiej bez zastrzeżeń. Przeciwnie, zdaje sobie dokładnie sprawę z odrębności charakteru Wileńszczyzny i dość obszernie pisze o ewentualnej autonomji naszego kraju. W tym względzie właśnie odbiega pułk. Skorupskis od utartej opinji swych rodaków na formę przynależności Wilna do Litwy. Poglądy autora na tę sprawę przytoczymy poniżej w ich dosłownem brzmieniu:

„Wydaje mi się, że zasada rozwiązania sytuacji jednakowo szkodliwej dla stron obu opiera się na założeniach następujących:

Wileńszczyzna posiada dostatecznie określoną fizjonomję i indywidualność, co pozwala — nawet w warunkach obecnych — rozważać konieczność nadania jej pewnej autonomji. Utworzony w ten sposób „obszar wileński” stanowiłby w pierwszej fazie procesu nawpół samodzielną całość, rodzaj cząstki państwa wyjętej czasowo z pod opieki jakiegokol-

wiek innego państwa. Niezawisłość obszaru wileńskiego polegałaby na stworzeniu z niego pewnej jednostki politycznej, któraby zastąpiła przedtem już wprowadzoną odrębność administracyjną.

Na tych podstawach przystąpiono do utworzenia lokalnego rządu prowizorycznego, którego zwierzchnia władza rozciągałaby się na całe terytorjum, zawarte obecnie pomiędzy granicą rosyjską, polską (?) i prowizoryczną linią administracyjną, wytkniętą w 1920 r. i zachowaną dla ustalenia strefy, przyznanej Polsce samowolnie przez Konferencję Ambasadorów.

Prowizoryczny rząd terytorjum wileńskiego nawiązałby następnie stosunki z rządem litewskim i — w porozumieniu z nim — przystąpiłby do ułożenia konstytucji dla całości terytorjum Litwy obecnej i nowego terytorjum wileńskiego. Podstawa i szczegóły tej konstytucji byłyby ustalone w imieniu rządów przez obdarzonych pełnomocnictwami przedstawicieli.

Jednocześnie stworzono by lokalną armję, właściwą terytorjum wileńskiemu i podporządkowaną bezpośrednio rządowi prowizorycznemu. Armja ta zajęłaby wzdłuż granicy rosyjskiej stanowiska, zajmowane obecnie przez armję polską, która ostatecznie powróciłaby do Polski. Dywizje litewskie zajęłyby z kolei swe dawne stanowiska.

Evakuacja terytorjum wileńskiego i utworzenie prowizorycznej armji lokalnej odbyłyby się pod kontrolą i egidą francuskiej misji wojskowej. Litwa oddawna bowiem mogła ocenić bezstronność i inne zalety wysyłanych przez Francję misyj.

Proces dyplomatyczno-administracyjny przebiegałby pod auspicjami Ligi Narodów. Dane szacunkowe, zredagowane z całkowitą gwarancją niezawisłości i dobrej woli, ustaliłyby wysokość odszkodowania na rzecz Polski, z tytułu zwrotu sum, których inwestowanie na terytorjum wileńskiem od 1920 r. mogłaby Polska udowodnić. Wreszcie ogólna amnestja dla skazańców politycznych z jednej i drugiej strony przyczyniłaby się niemało do uspokojenia umysłów.

siła wdowę Bojarunasową, błagała, aż ta wreszcie przyjęła ją do siebie na zimę.

Nastąpił adwent, i we wsi umilkła harmonijka. Cisza wszędzie zapanowała. Nie ryczało już bydło z pola spędzone, nie rozlegały się już słowa piosnek najróżniejszych; tylko psy więcej wyły, niż latem.

Długo odmawiała pociemku Wielżenisowa pacierze wieczorne, chustką łyzy ocierała, częściej całowała swą bladą córeczkę.

Pewnego czwartku wyszła na targ do miasta, lecz wpół drogi wróciła: poruszyła się w jej sercu żmija.

We wszystkie strony poczęła się rzucać Wielżenisowa, i to rzucanie się jej podobnem do lotu ćmy się stało. Poczęła znowu z kart wróżyć, do wsi odległych zachodziła. Nierzadko z sobą to garść mąki, to chleba półbochenek przynosiła.

Blada dziewczynka, stary elementarz wzięwszy, codziennie paluszkami po literach wodziła. Od czasu do czasu zapytywała Wielżenisowa z targu powracających, czy o jej mężu czego nie słyszeli. Lecz nikt nic nie słyszał. Żarła serce żmija przekłętą.

Jak żołnierz na posterunku, stał samotny komin od dymu poczerniał, aż jeden z sąsiadów ku-

pił go na cegły. I wyrównała się ziemia śniegiem zasypana — jakgdyby nigdy nic tu przedtem nie stało.

Dopiero na wiosnę poczuła Wielżenisowa, że coś żywego już nie w sercu ruszać się poczęło.

I jeszcze goręcej modlić się zaczęła.

Stary, poczerniały zegar Bojarunasowej tykał monotonna, a jego wskazówki bezustannie się kręciły.

#### IV.

Był sam środek lata. Łany żółtego żyta chyliły swe ciężkie kłosa. Wieśniacy zrywali kłosa, ścierali je w rękach, wydmuchiwali plewy i dobrym plonem się cieszyli. Nie zawiodła ich ziemia ukochana.

Jednocześnie z dojrzewającym żytem Wielżenisowej urodziła się słaba córeczka o czarnych włoskach. Już drugi tydzień Wielżenisowa z łóżka nie wstawała.

Bojarunasowa gderała, myjąc w balji różowe ciało słabego niemowlęcia. Niemowlę krzyczała, co sił w słabych piersiątkach. Przez otwarte okno wdarło się do chaty słońce i obficie obsypało światłem łóżko Wielżenisowej. Jej przygasłe oczy bez mrugania parzyły na balję. Tylko usta czegoś drżały bez przerwy.

Po ułożeniu nowej konstytucji, przystąpiono do wyborów — z udziałem całej ludności — głowy nowego, dwoistego, a zarazem jednolitego państwa oraz do utworzenia jedyne go ciała reprezentacyjnego.

Wtedy dopiero — wyłącznie wtedy — mógłby między Polską a Litwą zaistnieć trwały system naprawdę wydajnej współpracy nad wielkim dziełem pokoju. Błędy przeszłości zostałyby naprawione, a wspomnienie zbyt długiej krzywdy — unicestwione. Droga wszelkich możliwości świetnej przyszłości stałaby otworem\*.

Opinia litewska potraktowała wystąpienie pułk. Skorupskis'a dość nieprzychylnie, dopatrując się w niem tendencji kompromisowej. Prasa litewska donosiła w swoim czasie, że pułk. Skorupskis otrzymał nawet dymisję z powodu omawianej książki. Dla tych wszakże nielicznych jednostek, które dalekie są od stanowiska nieprzejednanego i szukają wyjścia z obecnego impasu, poglądy autora „Zmartwychwstania jednego narodu” są wyrazem poważnego, przemyślanego podejścia do stojącej dziś na martwym punkcie kwestji wileńskiej.

*Simplex.*

*Wszystkim czytelnikom i współpracownikom naszego pisma przesyłamy tradycyjne życzenia — Wesołych Świąt.*

## Cerkiew prawosławna a Białorusini.

Cerkiew prawosławna, jak wiadomo, wskutek rewolucji rosyjskiej, utraciła przemożnego protektora, jakim był car i jego absolutystyczny system rządzenia w Rosji. Od tego czasu prawosławie, pozbawione poparcia ze strony państwa, prześladowane przez bolszewików, rozbijane na sekty, poczęło dezorganizować się i upadać.

Ale chaos w Cerkwi prawosławnej zapanował

Na podwórzu pies ujadać zaczął. Z pośpiechem Bojarunasowa podeszła do okna.

Powoli z opuszczoną głową wszedł do chaty krawiec Wielżenis. Wielżenisowa w białej wyskoczyła z łóżka i padła mężowi do nóg.

Obrońnięty brodą, poźółkły Wielżenis nerwowo machnął ręką i zmarszczył brwi.

Wielżenisowa wstała na ziemi, jak robak, przitulona do zapyłonego buta.

But stał się mokry od łez.

Po chwili Wielżenis nachylił się, wziął żonę za ręce i swój but oswobodził z jej objęć. Wielżenisowa wstać nie miała siły.

Wielżenis zaklął ze złością i, spojrzawszy na balję, wyszedł.

Rzuciła się położona do łóżka Wielżenisowa i jej rzucanie się było podobne do lotu ćmy.

V.

Znowu rozgłośnie grała we wsi harmonijka, rozbrzmiewał wszędzie śmiech wesóły. Radowała się wieś żyto żąć skończywszy. W mrugające gwiazdy wystroiło się niebo i błądy księżyc wylazł między gwiazdy.

nietylko na terenach sowieckich. W całkiem odmiennych, lecz w ciężkich warunkach okazali się prawosławni Białorusini i Ukraińcy w granicach państwa polskiego, gdzie po wyjściu władz rosyjskich, do chwili obecnej zrewindykowano, odebrano, lub zniesiono ogółem przeszło tysiąc cerkwi. Duchowieństwo prawosławne, nieposiadając często obywatelstwa polskiego, zaszachowane w swoich interesach materialnych i stanowiskach nie zawsze zdobywało się na śmiałą obronę Cerkwi i poddawało się z nielicznymi wyjątkami bez oporu usiłowaniom uzależnienia Cerkwi od rządu.

To bierne stanowisko duchowieństwa prawosławnego względem rządu daje się wytłumaczyć temi wyjątkowymi warunkami, w jakich ono w granicach Polski znalazło się. Przedewszystkiem, należy to podkreślić, duchowieństwo prawosławne na ziemiach białoruskich i ukraińskich, z wyjątkiem Galicji, jest elementem napływowym, rosyjskim lub od dziada pradziada wychowanym w duchu rosyjskim. Wychowanie to, jak wiadomo, polegało na zespoleniu duchowieństwa nie z wiernymi, lecz z państwem i carskimi. Jeżeli nadto weźmie się pod uwagę, że duchowieństwo prawosławne u nas nie ma możliwości i chęci powrotu do Rosji Sowieckiej, to jego postawa rezygnacyjna i ugodowość, posunięta czasem do służalczości, staje się poniekąd zrozumiałą.

Dla polityki polskiej obcość duchowieństwa prawosławnego w stosunku do odradzających się narodowo mas białoruskich i ukraińskich, oraz skłonność do uległości względem władzy świeckiej, była bardzo na rękę. To też rządy polskie znalazły w rosyjskim duchowieństwie prawosławnym dobrego, choć nie zawsze może szczerego i trwałego sprzymierzeńca tam, gdzie chodzi o tamowanie wpływów inteligencji białoruskiej i ukraińskiej w masach.

Świadczą o tem stosunki cerkiewne u nas w Wilnie i na ziemiach białoruskich.

Za przykładem Ukraińców, białoruskie społeczeństwo prawosławne już zaczyna rozumieć, iż rusyfikacyjnej roli Cerkwi dawno powinien być położony kres, bowiem prawosławnej ludności wiejskiej u nas niema. Są tylko po miastach w nieznacznej ilości

W chacie Bojarunasowej zapaliła się żółta grobnica. Drżący głos pieśń śpiewać zaczął.

Żółte, jak grobnica, leżało w pieluszkach już martwe niemowlę.

Przygasłe oczy Wielżenisowej patrzyły na martwą dziecinę.

Z kilku zdrowych piersi wypłynęła pieśń wesółą i zagłuszyła głos Bojarunasowej.

Po chwili Wielżenisowa wstała. Powolnymi krokami wyszła na podwórze. Pełną piersią wciągnęła ożywcze, wonne powietrze.

Potężniejsza od śmierci pieśń w powietrzu rozbrzmiewała.

Ciepły prąd przepłynął po ciele Wielżenisowej. Poczula raptem, że żmija, co jej serce żarła, poruszyła się w jej sercu, zasyczała i wypełzła.

Podniosła Wielżenisowa głowę, znowu zaczerpnęła pełnymi piersiami ożywczego, wonnego powietrza i równymi śmiałościami krokami wyszła na ulicę.

.....  
Krzywymi linjami wije się życie ludzkie. I niema człowieka, któryby mógł ich kierunek oznaczyć.

emigranci i w nieco większej byli urzędnicy rosyjscy, przeważnie zruszczeni Białorusini. A tymczasem do dziś dnia w cerkwiach naszego kraju, obok języka cerkiewno-słowiańskiego jako liturgicznego, rozbrzmiewa obcy język rosyjski.

Do jakiego zaś stopnia armja duchowieństwa prawosławnego jest przesiąknięta duchem rosyjskim, ewentualnie uzależniona od czynników rządowych, tego dowodzi nadzwyczaj nikły odsetek duchowieństwa prawosławnego w akcji białorusyzacji Cerkwi. Jeżeli zaś znalazło się wśród księży prawosławnych kilka osób, zdecydowanych zwolenników białorusyzacji, to działalność ich była dotychczas paraliżowana przez wyższe władze cerkiewne.

Ten nienormalny stan, oczywiście, długo trwać nie mógł. Uświadomieni Białorusini świeccy prawosławnego wyznania naogół, jest to element dość obojętny na sprawy religijne, to też może dzięki temu nie było na razie osób całkiem odpowiednich do podjęcia inicjatywy w sprawie białorusyzacji cerkwi ponad głowami duchowieństwa. W braku poważnej inicjatywy pierwszy ad hoc zorganizowany w marcu r. ub. Centralny Prawosławny Komitet Białoruski reprezentował p. Wiernikowski, jednostka mocno zaangażowana w amatorskiej polityce ugodowej i nieposiadająca należytego autorytetu. W kołach duchowieństwa prawosławnego wspomniany Komitet został uznany za samozwańczy; w organizacyjnym zjeździe duchowieństwo udziału nie wzięło, ponieważ arcybiskup wileński Teodozjusz ustosunkował się do niego odrazu negatywnie.

Czy przyczyną takiego stanu rzeczy była osoba założyciela Komitetu, czy też niechęć do białorusyzacji ze strony arcybiskupa — ustalić trudno. Prawdopodobnie odegrało rolę jedno i drugie. Dość tego, że Komitet na bojkot ze strony duchowieństwa odpowiedział walką nie oglądając się na środki. Organ Białoruskiego Centralnego Komitetu Prawosławnego „Światacz Białarusi” w jednym z artykułów twierdził, iż „jeżeli unja religijna będzie uwzględniać narodowe potrzeby narodu białoruskiego — wypadnie namyślić się jeszcze za kim pójść”. Do punktu kulminacyjnego doszło zwalczanie duchowieństwa rosyjskiego, gdy w roku bieżącym sekretarz wspomnianego Komitetu student Soroko ogłosił drukiem rewelacje, które, mimo swej niedopuszczalnej formy, zmusiły odpowiednie czynniki do zwrócenia uwagi na zabagnione stosunki wśród duchowieństwa prawosławnego. Były to jednodniówki „Proč z lichaziellem” i „U imia praŭdy”, gdzie p. Soroko zarzucił całemu szeregowi duchownych, będących na wysokich stanowiskach w Wilnie, przywłaszczanie mienia cerkiewnego i szeroko uprawianą rozpustę. Chodziło autorom tych zarzutów o zdyskredytowanie najwplywowszych duchownych prawosławnych, nie wyłączając arcybiskupa Teodozjusza, by wskazać społeczeństwu, jacy to ludzie stają w obronie zaatakowanej rusyfikacji w cerkwi.

Charakterystycznym jest, iż gdy kwestje poruszone w jednodniówkach nabrały rozgłosu, p. Soroko został pociągnięty do odpowiedzialności nie za obrazę osób, lecz urzędu konsystorskiego i skazany na miesiąc więzienia z zawieszeniem kary. Odnosi się wrażenie że, poszkodowanym wcale nie chodziło o ustalenie dowodów prawdy i dlatego w opinii ogółu sytuacja poszkodowanych nie jest całkiem wyraźna. Mimo wyroku skazującego, pozycja p. Soroki nie zachwiała się. Przeciwnie, na sali sądowej spotkała go owacja z kwiatami a świąszczenik Kowsz publicz-

nie wyraził mu współczucie, co zostało wytłumaczone przez zebranych jako udział a nawet zakulisowe kierownictwo jego w Białoruskim Prawosławnym Komitecie.

Mimo nieodpowiedniego składu Komitetu Prawosławnego i wyraźnej nienawiści do niego ze strony Rosjan wileńskich, należy bezstronnie stwierdzić, iż odegrał on rolę kija rzuconego w mrowisko i zmusił społeczeństwo białoruskie poważniej zastanowić się nad stosunkami panującymi w Cerkwi. Powstała potrzeba sprawdzenia czy słusznymi są zarzuty „Światača Białarusi”, jakoby arcybiskup Teodozjusz miał się wyrazić, że „nikakich Białarusow niet — wsio eto wydumki”. Wyłoniła się kwestja, czy spośród licznych, świecących pustkami, cerkwi wileńskich nie należy odstąpić jednej Białorusinom, jak również czy nie należy położyć kresu rusyfikacji Cerkwi tam, gdzie Rosjan niema, mianowicie na wsi.

Zagadnienia te wywołały ostatnimi czasy pewien zwrot ku rewizji sprawy białorusyzacji cerkwi jak ze strony osób świeckich tak i duchownych. Mianowicie, wychodzące w Warszawie i drukowane w synodalnej drukarni czasopismo „Słowo” od października bieżącego roku poczęło umieszczać artykuły również w języku białoruskim. Krok ten w Wilnie powitano jako przychylne ustosunkowanie się cerkiewnych władz wyższych w Warszawie i obudziło nadzieje na pomyślny wynik dezyderatów białoruskich.

Jak doniosło „Nasze Wremia” (Nr. 273), w Wilnie niedawno powstał nowy białoruski prawosławny komitet, na czele którego stoją prot. Tuczemski i prot. Kuszniw. Komitet ten delegował do Warszawy swoich przedstawicieli, celem omówienia z metropolią Dionizym kwestji oddania Białorusinom wileńskiej cerkwi św. Mikołaja wraz z należącymi do niej kamienicami. Wyniki tych pertraktacyj nie są bliżej znane, jak również nie było oficjalnego potwierdzenia zorganizowania takiego komitetu. Natomiast ukazanie się w Wilnie czasopisma „Hołas Prawasłaŭnaha Białarusia”, dobitnie świadczy o próbach akcji białorusyzacyjnej, prowadzonej tym razem w porozumieniu z czynnikami zbliżonymi do konsystorza prawosławnego w Wilnie i mającej aprobatę metropolity Dionizego.

Z treści pierwszego numeru „Hołasa Praw. Białarusia” należy sądzić, iż powstało to czasopismo nie tylko z dążenia do zbiałoruszczenia cerkwi, ale także z potrzeby przeciwstawienia się niepowołanej akcji p. Wiernikowskiego oraz celem zwalczania akcji unijnej pośród Białorusinów. Należy przypuszczać, że właśnie ta ostatnia przyczyna grała tu rolę dominującą. Wprawdzie, „Hołas Praw. Białarusia” twierdzi, iż „arcybiskup Teodozjusz zdecydowanie przychylił się do sprawy białorusyzacji cerkwi wogóle i żądań wileńskich Białorusinów prawosławnych w szczególności”, jednakże, jeżeli się zważy, że opinja powyższa była wypowiedziana współpracownikowi „Hołasa Praw. Białarusia” nawet nie osobiście, lecz przez sekretarza w konsystorzu prawosławnym — należy ją potraktować z pewną rezerwą.

Jeśli chodzi o pogłoski związane z obecnym nowym kursem — podobno pierwszym krokiem ku zaspokojeniu dezyderatów Białorusinów co do uregulowania sprawy językowej w cerkwi, będzie wprowadzenie do wileńskiego konsystorza prawosławnego jako członków, katechety gimnazjum białoruskiego w Wilnie świąszcz. Kulczyckiego oraz zamianowanie św. Kowsza na wikarego cerkwi św. Mikołaja, gdzie też

ma być wprowadzony język białoruski na stałe. Ile jest w tem prawdy, najbliższy czas pokaże. Wątpić jednak można, by te koncesje zadowolily Białorusinów. Żądania Białorusinów dotyczą bowiem nietylko tej czy innej cerkwi w Wilnie a tembardziej na prowincji, ale także i domów konsystorskich, których w Wilnie jest sporo i do tego czasu w żadnym z nich niema choćby małego lokalu dla jakiegokolwiek kulturalno-oświatowej placówki białoruskiej. Przy dzisiejszej „bezdomności” Białorusinów wileńskich, kwestja ta obok z białorusyzacji cerkwi stała się osobliwie aktualną i wcześniej czy później powinna być załatwiona dla Białorusinów pomyślnie, o ile rosyjskie duchowieństwo prawosławne nie zechce być czynnikiem zniechęconym przez większość wiernych naszego kraju, a tem samem nie zechce pogłębiać kryzysu prawosławia.

W każdym razie, obecnie można dostrzec w miarodajnych kołach duchowieństwa prawosławnego pewne korzystne dla Białorusinów tendencje. Trzeba spodziewać się, że na tem nie koniec. Cerkiew prawosławna, ongiś twierdza rusyfikacji musi przystosować się do nowych warunków. Czas już wielki, by krzyż bizantyński przestał być symbolem rosyjskości w nierosyjskim kraju.

A. B.

## Ś. p. Aleksander Babiański.

Telegramy doniosły o zgonie w Warszawie ś. p. Aleksandra Babiańskiego. W prasie polskiej i rosyjskiej ukazały się liczne wzmianki i wspomnienia pośmiertne, do których niewiele dodać możemy.

Zmarły, mimo, że był rodem z Litwy i posiadał tam do ostatnich czasów własność ziemską, nie brał bliższego udziału w życiu krajowem. Kandydował wprawdzie swego czasu do Dumy petersburskiej z gub. kowieńskiej i usiłował przy wyborach doprowadzić do porozumienia polsko-litewskiego, ale i jedno i drugie mu się nie udało, gdyż żyjąc stale zdala od kraju zatracił z miejscowem społeczeństwem kontakt bezpośredni.

Przed wojną pracował i działał w Rosji, po wojnie zamieszkał w Warszawie. Do Wilna i Kowna zaglądał tylko z rzadka. Interesowały go jednak zawsze żywo stosunki polsko-litewsko-białoruskie i w swych poglądach na nie wyróżniał się dodatnio spośród swych przyjaciół politycznych, należących do obozu t. zw. demokracji polskiej. Idealom demokratycznym holdował przez całe swe życie i pozostał im wiernym do końca. Dlatego też czuł się obco w warunkach życia współczesnego i z goryczą nieraz się odzywał o zawodach i rozczarowaniach, jakich doznał, doczekawszy się Polski niepodległej. Szczególniej Go raniła polityka polska w sprawach narodowościowych, a pragnąc zadokumentować swe odmienne pod tym względem stanowisko, mimo sędziwego wieku, występował niejednokrotnie w charakterze obrońcy w procesach politycznych, między innymi w procesie „Hramady”.

Z tego też punktu widzenia sympatyzował z naszym piśmie, którego był stałym czytelnikiem, chociaż ideologii krajowej, jak sam się przyznawał, dobrze nie rozumiał, mając uprzedzenie, zgodnie ze swym liberalnym światopoglądem, do przesłanek historycznych.

Przed paru miesiącami jeszcze odwiedził naszą redakcję w drodze powrotnej z Kowna do Warszawy, dzieląc się swymi wrażeniami i myślami, nacechowanymi, jak zawsze, idealizmem. Wyglądał czerstwo, umysł miał żywy i nic nie zapowiadało tak rychłej katastrofy.

Zwłoki ś. p. Babiańskiego zostały przewiezione do grobów rodzinnych w Litwie Niepodległej. Niech Mu ziemia ojczyzna lekka będzie.

L. A.

## Piszą do nas.

### Przyczyny niepowodzenia.

W obecnych czasach wychodzi w Polsce wiele pism ludowych, które postawiły sobie za cel pracować nad wzmocnieniem wpływów katolicyzmu na lud, zwłaszcza pod względem społecznym. Mamy takie pisma w Wilnie, Łomży, Łodzi — a od roku zeszłego zaczęło również wychodzić takie pismo i w Łucku p. t. „Życie Katolickie”. Piękna nazwa — wzniosłe cele — wielkie nadzieje — zdawałoby się więc, że i skutki będą błogosławione. A jednak — skutków tych nie widać. Im więcej tego rodzaju pism się ukazuje, tem bardziej wpływ duchowieństwa, katolicyzmu na lud maleje... Jest to fakt — stwierdzany przez samo duchowieństwo katolickie. Prawie w każdym kazaniu można posłyszeć z ust księdza podkreślanie tego faktu i ubolewanie nad szerzeniem się wśród ludu wpływów bolszewickich, żydowskich, masonskich, etc. — głównie za pośrednictwem złych, niekatolickich pism.

Sluchając tych narzekań mimowolnie nasuwa się pytanie, a czemuż to pisma ludowe katolickie nie wywierają wpływu na lud? Czemu nie cieszą się powodzeniem takie pisma, jak: „Nowe Życie” w Grodnie, „Nasz Przyjaciel” w Wilnie, „Życie katolickie” w Łucku etc.? Odpowiedzią na to ciekawe pytanie może posłużyć ostatni numer „Życia katolickiego”, gdzie między innymi, czytamy taką zbawienną naukę: „Polacy, którzy używają w swoich domach języka niepolskiego(?!), niechaj wyraźnie zaznaczają przy spisie ludności, że chcą być zapisani jako Polacy, gdyż w przeciwnym razie mogą być zaliczeni do ludności niepolskiej. Pamiętaj o tem sam i wyłumacz sąsiadom!” Sapienti sat!

Te słowa wyraźnie wskazują, o jaki „katolicyzm” i o jakie „Królestwo” temu czasopismu chodzi... Nie idzie tu o katolicyzm prawdziwy, bo ten takich rad, jak powyższa, pełnych kręactwa i fałszu, nie podaje. I nie idzie tu o Królestwo Boże, lecz o szerzenie królestwa innego, któremu na imię — nacjonalizm.

Oto w czem leży cały sekret niepowodzenia katolickich pism ludowych! Nikłe są wpływy katolickie, bo nie podaje się katolicyzmu czystego, w jego właściwej szacie z jego wielką mocą i siłą, jaką daje prawdziwa nauka Chrystusowa. Podaje się natomiast pod szatą katolicyzmu dynamit rozsadzający — nienawiść narodowościową lub partyjną, sztukę wynarodawiania, zachłanność etc. A więc, co się zasiewa, to się i zbiera; z ziaren nietolerancji i nacjonalizmu nie może wyrosnąć inny plon prócz brutalnego materializmu.

Wołyniak.

### Sprostowanie.

Do artykułu „Kwestja zasad” Scrutatora, w zeszłym numerze wkraśl się błąd korektorski. W trzecim ustępie, w zdaniu „są to ludy dawniej „lechickie”, a dziś „białoruskie” należy czytać „białopolskie” zamiast „białoruskie”.

**Zwracamy uwagę na zmianę adresu Redakcji i Administracji naszego pisma.**